

11891

Asja Łamtiugina

I KONIEC I...BOMBA

(Impresja...)

W adaptacji wykorzystałam następujące utwory:

WITOLD GOMBROWICZ:

LIST OTWARTY DO BRUNONA SCHULZA- STUDIO 1936 NR.7

FRAGMENTY DZIENNIKÓW :

DZIENNIK 1954r.

(...NIE PODOBA MI SIĘ W ŻYDACH, GDY NIE SĄ NA WYSOKOŚCI SWEGO POWOŁANIA
(...) CO DO MNIE - BLASK OD WAS BIJĄCY NIERAZ MNIE OŚWIECIŁ I WIELE MAM
WAM DO ZAWDZIĘCZENIA...

DZIENNIK 1958r.

...ZNÓW GO UJRZAŁEM! JEGO! CHAMA! (...) PRZERABIAJĄCY NA CHAMSTWO CAŁY
ŚWIAT!

DZIENNIK 1961r.

...W RZECZY SAMEJ BYLIŚMY SPISKOWCAMI (...) KTO CIEKAW NIECH ZAJRZY DO
NASZYCH KSIĄŻEK...

DZIENNIK 1961r.

...O TRZECIM MUSZKIETERZE NADMIEŃMY JESZCZE. O WITKACYM.(...) I STĄD
POWSTAŁA GADKA, ŻE SCHULZ I JA WYWODZIMY SIĘ Z WITKACOWSKIEJ SZKOŁY.
NIC PODOBNEGO.

MIMO WSZYSTKO BYLIŚMY TRÓJCĄ...

BRUNO SCHULZ:

BRUNO SCHULZ DO WITOLDA GOMBROWICZA (WEDŁUG BRUNONA SCHULZA
KSIĘGI LISTÓW)

SKLEPY CYNAMONOWE

BRUNO SCHULZ DO STANISŁAWA IGNACEGO WITKIEWICZA (TYGODNIK

ILUSTROWANY 1935 NR.17

LISTY DO ROMANY HALPERN (WEDŁUG KSIĘGI LISTÓW BRUNONA SCHULZA)

STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ:

POZA RZECZY-WISTOŚCIĄ - WIERSE I RYSUNKI (OPRACOWANIE ANNA MICIŃSKA I
URSZULA KENAR)

WYWIAD Z BRUNONEM SCHULZEM - TYGODNIK ILUSTROWANY 1935, NR.17

OSIP MANDELSZTAM:

...BYŁ SOBIE SKRZYPEK HERCOWICZ W TŁUMACZENIU WIKTORA
WOROSZYLSKIEGO

ZUZANNA GINCZANKA:

WIERSZ; ONA MA SZESNAŚCIE LAT...

ASJA ŁAMTIUGINA:

WIERSZE INSPIROWANE FRAGMENTAMI WYMIENIONYCH UTWORÓW
BRUNONA SCHULZA, Z KTÓRYCH POWSTANĄ PIOSENKI. SĄ TO:

1.

1. NAOSTRZONY JUŻ OŁÓWEK...
2. POWOŁANI DO ŻYCIA...
3. W STARYCH DOMACH SĄ POKOJE...
4. ZŁOTE ŚCIERNISKO KRZYCZY W SŁOŃCU
5. MÓJ POKÓJ JEST ZAMUROWANY...
6. PANI WANG...
7. ZARAŻA ZMIERZCHU...
8. TAJEMNICE DROHOBYCZA

GOMBROWICZ

Mój dobry Bruno, wczoraj spotkałem przypadkowo żonę pewnego doktora. Bruno Schulz - powiedziała- to albo chory zboczeniec, albo pozer!

Notyfikuję oficjalnie i formalnie, iż żona lekarza ma cię za wariata i pozera. I wzywam, abyś zajął stanowisko wobec żony.

WITKACY

bubuja abuja
buhaja kabuja...

SCHULZ

Chciałbyś mnie zwabić, drogi Witoldzie, na arenę obstawioną ciekawością tłumu, chciałbyś mnie widzieć rozjuszonego byka w pogoni za wiejącą płachtą pani doktorowej...

WITKACY

kabyła kabyl buja...

Schulz

A gdybym okazał się bykiem wbrew konwencji, odwrócił się tyłem do pani doktorowej z Wilczej i ruszył na ... ciebie, z podniesionym walecznie ogonem?

WITKACY

Bubuja!

GOMBROWICZ

Bruno, kojarzę cię oficjalnie i formalnie z sądem tej kobiety, wtykam w świadomość Brunona Schulza sąd żony lekarza. Co pocznie ten twój Bruno Schulz w tej sytuacji, ten Bruno Schulz, którym piszesz książki?

WITKACY

bambulę bubuja buja

GOMBROWICZ

Trzeba rozgrywać się z ludźmi na każdym poziomie i w każdym możliwym wypadku. Postawa 2. nasza wobec głupstwa jest może nawet ważniejsza niż postawa w wielkich, mądrych, zasadniczych kwestiach.

WITKACY
szleją kabyla
bują Tamila

SCHULZ
Wyznaję : nienawidzę pani doktorowej z Wilczej, istoty wypranej z wszelkiego merytoryzmu, szkolny przykład "żony lekarza", a nawet "żony" po prostu...

WITKACY
Tamizą tętni Tamil...

SCHULZ
Chociaż w innej i odrębnej zgołą sferze trudno jest mi oprzeć się czarowi jej nóg. Te linie są nieodparte, wstrząsająco trafne, ostateczne i uderzają jak błyskawica w samo sedno rzeczy. Czy rozumiesz potworny cynizm tego symbolu na nodze kobiety, prowokację jej rozwiązłego stapania na tych wysokich obcasach?

MUZA
Która godzina?

GOMBROWICZ
Dialog informacyjny mnie nie interesuje.

MUZA
O, przepraszam.

WITKACY
Tamizą tętni Tamil...

SCHULZ
Umyślnie zeszedłem na teren płciowości. Znam twoją osobliwą wrażliwość na tym punkcie. To jest twoja pięta achillesowa, która cię świerzbi i korci, jak gdyby z tej pięty chciał się wykluć nowy organ, nowa jakaś ręka chwytniejsza od tamtych...

WITKACY
haruje kabyl nad balią...

SCHULZ
Zdaje mi się, że zbija cię z tropu fakt, że poza wartościami oficjalnymi, które wyznajemy, kryje się nieoficjalna potężna zmowa, podziemny system cyniczny i amoralny, irracjonalny i kpiący.

MUZA
ona ma szesnaście lat
wykoślawił jej ciało tryper
wypokraczył jej rysy syfilis
wiem to tylko że miała już dziecko
że jej wóz cztery palce urwał
że tradycję ma starą szlachecką

jest po matkach i po babkach
kurwą

3.

WITKACY
bębnia bubuje we krwi!

SCHULZ
Uważam ten anonimowy system za zło, które zwyciężyć należy.
Dlatego niepokoją mnie twoje zbyt długie z nim konszachty, cała dwulicowa twoja i zagmatwana polityka. Na miłość boską, opamiętaj się. Przejrzyj nareszcie gdzie wróg, a gdzie przyjaciel.

WITKACY
Buhaja! kabuja!

SCHULZ
Wiem, jakie masz niskie mniemanie o naszym życiu i to mnie boli. Porównujesz je z życiem doktorowej z Wilczej i tamto wydaje ci się realne, mocniej osadzone w ziemi, podczas gdy my pod ciśnieniem setek atmosfer nudy, destylujemy nasze nikomu niepotrzebne wytwory.
Ale nuda Witoldzie, to nasza asceza, nasza wybredność nasza nieprzekupność smaku.

WITKACY
Kamillę gładzi Kamil...

SCHULZ
W tobie jest materiał na wielkiego humanistę. Czymże innym jest twoja wrażliwość na antynomię, jeśli nie tęsknotą do uniwersalizmu, do wywłaszczenia partykularnych ideologii i zaanektowania ich na rzecz wielkiej jedności!

WITKACY
Kamillę gładzi Kamil...

GOMBROWICZ
Bruno, stary dzieciaku !Zapomniałeś chyba o moich ciotkach, które zdumieją się słysząc, że ich dobry Wicio jest projektem na wielkiego humanistę, oraz, że z pięty wykluwa mu się nowy organ.
Zbyt górnio zapiałeś.

WITKACY
Kukurrrrykuuuu!

GOMBROWICZ
Robisz na mnie wrażenie człowieka bez ciotki.

WITKACY
Ko...ko...ko...ko
kokoko...

GOMBROWICZ
Zbyt gorący Bruno jesteś, zbyt niecierpliwy w swoim dążeniu wzwyż. W szparkim pędzie łydki zgubiłeś po drodze.

WITKACY
ko... ko... ko... ko?

GOMBROWICZ

Nie umiając znaleźć stanowiska wobec trywialnego, niesmacznego faktu z doktorową uciekłeś się do pochlebstwa, wywyższyłeś mnie w nadziei, że jako wywyższony przestanę ciebie poniżać. Myślałeś, że nadęty twym pochlebnym sądem będę dyskutował z tobą na temat "wysokiej ascezy" i "nieprzekupnego smaku".

WITKACY

Ho ho ho

ho ho ho ho ho

GOMBROWICZ

Mój Bruno kochany, sam w głębi ducha czujesz, iż cała dialektyka twoja jest powyżej ciebie. Jest to, Bruno, głos nieczystego sumienia. Jakże trudno określić swój poziom. Na każdym poziomie czujemy się jak ryba wyjęta z wody

WITKACY

Niech żyje czysta, rozkoszna, świadoma swej potęgi, swobodna, bezwstydną BLAGA!

WITKACY

zobaczyłam Tarantulę
pająk ciemny i kosmaty
zdjęłam wszystkie moje szaty
i cisnęłam w nią jak kulę
Tarantula była cicho
aż się zjawił chłopczyk mały
dał mi kwiatek z wosku biały
i ulotnił się jak lichy
cicho mówię: Tarantula...
strach mnie jakiś wnet zdejmuję
płomieniste usta czuję
jakieś piekło mnie przytula
Tarantula, Tarantula
długie łapy a kosmate
zdejęły zwiewną moją szatę
bo zwierzątko się rozczuła
cicho, sza - już śpią podwiązki
każdy mówi do swej gąski

WITKACY

Z chwilą kiedy poezja wyzwoliła się powoli z utartych form rytmicznych i przestała być szeregiem wypracowań na zadane tematy, jak również bebeczowo- wstrząsowym krzykiem, otworzył się niezmiernie szeroki horyzont Czystej Formy, podobnie jak to się stało w malarstwie przez pozwolenie sobie na dowolną deformację świata zewnętrznego.

MUZA

"Sytuacja bez wyjścia" - przyp. red. "raczej wyjście bez sytuacji..."
Poświęcone klinikom psychiatrycznym.

WITKACY

w garkuchniach piwnic drżą motyle

dreszczeje dal i czka bezkreśnie
giemzi i globi w całkach pyle
rozwiewa się w grzech - jak we śnie

5.

WITKACY

Poezja nie jest wyrażaniem myśli w rymach, tylko tworzeniem syntezy obrazów, dźwięków i znaczeń słów w pewnej formie. Ale jeśli forma jest wstrętna, to nawet najlepszą myśl obrzydzić może.

Muza

Kobra bardzo jest niedobra
uch - jak kobra jest niedobra
lecz czy to jest jej ach wina
onaż działa jak maszyna
człowiek jest ach taki też
jeży się jako ten jeż
każda baba jest niedobra
jako pierwsza lepsza kobra
tak, lecz ona o tym wie
co za świństwo, fuj, a fe

WITKACY

Według Jana Błońskiego Czysta Forma to "...taki układ składników dzieła (dźwięków w muzyce, barw i kształtów w malarstwie), który zapewnia i twórcy i odbiorcy odczucie jedności w wielości. Mianowicie: po pierwsze odczucie koniecznego, choć intelektualnie niewytłumaczalnego związku wszystkich elementów dzieła, po drugie zaś - niepojętego, ale niewątpliwego związku danej osobowości z całokształtem świata przepływającego swą mnogością w nieskończoność." Niektóre z kompozycji Schulza zdają się prawie zbliżać do ideału Czystej Formy pod względem układu i rozłożenia ciemnych i jasnych plam, jako też lekkich deformacji, dających niezwykle kontrastowe napięcie kierunkowe poszczególnych mas.

MUZA

naostrzony już ołówek
rysowanie rysowanie

przygwożdżony już rysunek
rysowanie rysowanie

moja ręka nagle obca
rysowanie rysowanie

rozwścieczona papier kąsa
rysowanie rysowanie

moja ręka w drgawkach cała
rysowanie rysowanie

już drapieżna już zdziczała
rysowanie rysowanie

moja ręka której nic już

nie powściąga nie powściąga

6.

chwytła w zęby i zagryza
i zagryza dziwoląga

niepotrzebna jej wymówka
rysowanie rysowanie

że chciał czmychnąć spod ołówka
rysowanie bęc

WITKACY

Mam wrażenie, że u Schulza, jeżeli nawet nie jesteśmy już w obrębie genialności, polegającej właśnie na proporcjach a nie tylko na natężeniu bezwzględnych elementów, to jesteśmy w każdym razie na jej granicy. To samo stosuje się do jego literatury.

SCHULZ

Nie wiem, skąd w dzieciństwie dochodzimy do pewnych obrazów o rozstrzygającym dla nas znaczeniu. Grają one rolę nitek w roztworze, dokoła których krystalizuje się dla nas sens świata. U mnie był to obraz drożki z nastawioną budą i płonącymi latarniami, wyjeżdżającej z nocnego lasu.

ODGŁOS TRZEPANIA DYWANU.

SCHULZ

Obraz ten należy do żelaznego kapitału mojej fantazji.

ODGŁOS TRZEPANIA DYWANU.

SCHULZ

Takie wczesne obrazy wyznaczają artystom granice twórczości. Potem nie odkrywają oni już nic nowego.

ODGŁOS TRZEPANIA DYWANU.

SCHULZ

W dziele sztuki nie została jeszcze przerwana pępowina łącząca je z całością naszej problematyki, krąży tam jeszcze krew tajemnicy.
W filozoficznej interpretacji mamy już tylko wypruty z całości problematyki preaparat anatomiczny.

ODGŁOS TRZEPANIA DYWANU.

SCHULZ PODEKSCYTOWANY KULI SIĘ ZA OPARCIEM KRZESŁA.
WCHODZI MUZA Z TRZEPACZKĄ W RĘCĘ. SIADA NA KRZESŁE, ZA OPARCIEM
KTÓREGO PRZYCZAŁ SIĘ SCHULZ. JEST ZAJĘTA PRZYMIERZANIEM RÓŻNYCH
POZYCJI DLA SWOICH NÓG.

SCHULZ

Materii dana jest nieskończona płodność i siła pokusy, która nas nęci do formowania. Mój ojciec mówił, że zbyt długo żyliśmy pod terrorem doskonałości Demiurga, zbyt długo doskonałość tego tworu paraliżowała naszą własną twórczość. Nie mamy ambicji mu dorównać, chcemy być

twórcami we własnej, niższej sferze. Pragniemy rozkoszy twórczej - demiurgii.

7.

GOMBROWICZ

W rzeczy samej byliśmy spiskowcami. Pochłonięci byliśmy eksperymentowaniem z pewnym materiałem wybuchowym, który nazywa się Forma. Ale to nie była forma w znaczeniu zwykłym - tu chodziło o "stwarzanie" formy, jej "produkowanie" i o "stwarzanie się poprzez stwarzanie formy". Kto ciekaw, niech zajrzy do naszych książek.

SCHULZ OSUWA SIĘ NA KOLANA PRZED MUZĄ

...Nasze kreatury nie będą bohaterami romansów w wielu tomach. Ich role będą krótkie.

MUZA

powołani do życia stworzeni
w jednej chwili przypadkiem w pośpiechu
dla jednego przejścia przez scenę
dla jednego płytkiego oddechu
fiu fiu fiu
trallala

my aktorzy z fragmentami twarzy
bez umowy angażu etatu
z częścią ciała potrzebną do roli
zabłąkani w teatrze kreatur
fiu fiu fiu
trallala

zagubione dzieci wszechświata
doskonałość nas już nie kręci
nas porywa taniość materiału
my dajemy pierwszeństwo tandecie
fiu fiu fiu
trallala
fiu fiu fiu
trallala...

MUZA BEZ UŻYCIA GŁOSU "PRACUJE" USTAMI TAK, ŻEBY Z ICH RUCHU
WYCZYTAĆ MOŻNA BYŁO PEŁNE ORDYNARNE ZDANIE.
SCHULZ PATRZY NA MUZĘ ZDEZORIENTOWANY.
MUZA POWTARZA BEZGŁOŚNE PRZEKLEŃSTWO.

GOMBROWICZ

Znów go ujrzałem! Jego! Chama! Święty proletariacie! Był przede wszystkim przysadkowaty i pośladowaty - ale był także paluchowaty i pucolowaty- i żyrty, krępy, krwisty, wychrapany w betach z babą i jakby z wychodka. Mówię "z wychodka", bo w nim pośladek silniejszy od gęby, cały był jak osadzony na pośladku. Niewiarygodnie silne parcie w chamstwo znamionowało całość. Straszliwie w tym pracowity i aktywny, przerabiający na chamstwo cały świat...

MUZA

w starych domach są pokoje
których nikt już nie odwiedza
które więdną opuszczone

zarastają rudą cegłą
w starych domach są pokoje
w których ponoć życia nie ma

okaleczone fragmentaryczne
sztucznie sklecone gwoździami zbite
ukrzyżowanych szaf krzeseł stołów
w starych pokojach toczy się życie

kto z nas jest świadom ile jest męki
w żyłach i fladrach, słojach naszych szaf
i kto rozpozna rysy uśmiechy
w tych transplantacjach obcych drzewa ras

dawniej mistyczne stare plemiona
swoich umarłych balsamowały
a głowy nogi dłonie ramiona
w ściany ich mieszkań były wprawiane

ojciec wypchany stał sobie w salonie
żona nieboszczka była dywanem
pewien kapitan sporządził lampę
ze swej kochanki zamordowanej

w starych domach są pokoje
których nikt już nie odwiedza
które więdną opuszczone
zarastają rudą cegłą
w starych domach są pokoje
w których ponoć życia nie ma...

SCHULZ

Czy mam przemilczeć, że stryj mój na skutek długiej i nieuleczalnej choroby zamienił się stopniowo w zwój kiszek gumowych? Co za rozczarowanie dla rodziców! Co za dezorientacja dla ich uczuć! Co za rozwianie wszystkich nadziei wiązanych z obiecującym młodzieńcem!

MUZA

Nie mogę dłużej! Nie mogę tego słuchać!

MUZA WYCIĄGA W KIERUNKU SCHULZA PALEC, IMITUJĄC RUCH ŁASKOTANIA.
SCHULZ COFA SIĘ. JEST PRZERAŻONY. MUZA WYPIERA GO TYM PALCEM KROK ZA
KROKIEM ZE SCENY.

WITKACY

bubuja kabuja

GOMBROWICZ

Witkacy. W pióropuszu dandyzmu metafizycznego wiecznie odstawiający wariata. Jego eksperymenty z formą, najśmielsze chyba - zanadto intelektualne, nie umiejące wyjść poza grymas.

WITKACY

gdy nie byłem kokainistą. O ile możnaby nazwać mnie pijakiem "Wohensaufer", na przestrzeni dziesięciu, to proponowałbym nazwę "Quartalkokainist" w okresie trzyletnim, i to z dużą zasadą. Dwa razy w życiu zażyłem kokainę na trzeźwo i zaraz postarałem się zapić to świństwo. Dwa wypadki zażywania tego dragu (z czym się nigdy nie kryłem, podpisując rysunki robione w tym stanie) połączone były zawsze z wielkimi "papojkami a la maniere russe".

GOMBROWICZ

W król Lear ukazywał się zawsze z orszakiem dworzan i błazenków, rekrutowanych przeważnie z różnych pokurczów literackich.

WITKACY

Nigdy nie byłem morfinistą, mając idiosynkrazję do tego specyfiku (raz w życiu miałem zastrzyk minimalny i o mało nie umarłem), ani eteromanem, mimo, że używałem go parę razy w życiu: z różką i przez wdychanie. Rysunki owszem, były dość ciekawe i przy wdychaniu uczucie ginięcia świata i ciała, a potem "metafizycznego osamotnienia w przestrzennej pustyni" zabawne, ale jakoś nigdy to nie przemawiało mi do przekonania.

Przyznaję się do sporadycznego używania peyotlu i meskaliny.

GOMBROWICZ

Nie jeden z tych kornych akolitów, widząc Schulza lub mnie z mistrzem, zaliczał nas do witkacowego dworu - stąd powstała gadka, że Schulz i ja wywodzimy się z witkacowej szkoły. Nic podobnego!

WITKACY

Nie oddaję się homoseksualizmowi, do którego czuję wstręt najwyższy, nie żyję płciowo z moją żydąmską kotką Schyzią (Schizofrenią, Isottą, Sabina) którą bardzo lubię, ale nic poza tym. Zaprzeczam jakoby nierasowe kocięta z niej zrodzone były do mnie podobne, a także temu jakoby miał stragan portretowy na Wystawie Poznańskiej i robił dziesięciominutowe portrety po dwa złote, jakoby był blagierem i rzucał się na kobiety przy każdej sposobności, jakoby wprowadził mężów żonom, chodził we fraku na Giewont (nigdy nie miałem fraka), pisał sztuki sceniczne dla kawału i nie umiał rysować. Wszystko to są plotki wymyślone przez jakieś obskurne babby, kretynów i idiotów. Odpieram te znane mi plotki i z góry te wszystkie, które krążyć o mnie w Zakopanem i jego przysiółkach będą. Szlus.

SCHULZ

Moja narzeczona chce mnie porzucić. Zbyt długo już na mnie czeka. Ona mnie kocha więcej niż ja ją, ale ja jej więcej potrzebuję do życia.

GOMBROWICZ

Przeglądam kartki o Schulzu napisane. Czy on był akurat taki? Czy ja byłem taki? Prawdo prawdziwa, kto ci soli na ogon nasypie?!

SCHULZ

Moja narzeczona jest katoliczką, ja zaś nie chcę przyjąć chrztu. Mieszkam w dwóch pokojach z siostrą wdową, bardzo miłą osobą, ale chorą i smutną, ze starszą kuzynką, która prowadzi nam gospodarstwo, i z siostrzeńcem, dwudziestosześcioletnim młodzieńcem, który jest kimś w rodzaju melancholika.

GOMBROWICZ

Żyd, zbyt uporczywie domagający się, aby go traktowano "jak człowieka", wydaje mi się Żydem nie dość świadomym swego żydostwa. Żądając tej równości, oni mają rację - to słuszne, to

SHULZ

Wiadomość w gazetach była mylna. Nie wzięliśmy ślubu. Moja narzeczona zerwała ze mną. Powinienem być zadowolony, a czuję straszliwą pustkę...

GOMBROWICZ

Gdy słyszę z ust tych ludzi, że naród żydowski jest jak inne, odczuwam to mniej więcej jak gdybym słyszał Michała Anioła twierdzącego, że niczym od nikogo się nie różni, Szopena domagającego się "normalnego" życia, Beethovena zapewniającego, że i on ma prawo do równości. Niestety! Ci, którzy mają prawo do wyższości, nie mają prawa do równości.

SCHULZ

Nie jestem ani malarzem, ani pisarzem, ani nawet porządnym nauczycielem. Wydaje mi się, że oszukałem świat jakąś błyskotliwością, że nic we mnie nie ma. Patrzę na wariatów miejskich, na żebraków w łachmanach i myślę: może wkrótce ja tak będę wyglądał?

GOMBROWICZ

Nie ma narodu bardziej genialnego - i mówię to nie dlatego, że oni zawarli w sobie najważniejsze inspiracje świata, że co chwila wybuchają jakimś wiekopomnym nazwiskiem, że wycisnęli pieczęć swoją na dziejach. Geniusz żydowski, podobnie jak genialność indywidualna jest najściślej połączony z chorobą, upadkiem, poniżeniem. Genialny, dlatego że chory. Wyższy, gdyż poniżony. Twórczy, bo anormalny. Ten naród, podobnie jak Michał Anioł, Szopen i Beethoven jest dekadencją, która przetwarza się w twórczość i postęp. Ten naród nie ma łatwego dostępu do życia, jest w niezgodzie z życiem - dlatego staje się kulturą.

WITKACY

Na naszym zaprzałym, antyintelektualnym horyzoncie literackim, gdzie przeważa błazeństwo i podlizywanie się ohydnej Klempie - publice, zepsutej już od lat ciągłymi karesami podlizywaczy, książka "Sklepy cynamonowe" Schulza jest zjawiskiem pierwszorzędnym.

GOMBROWICZ

Nienawiść, pogarda, lęk, niechęć jakie wzbudza w innych narodach ten naród, są z tego samego gatunku co uczucia, które wywoływał w wieśniakach niemieckich chory, głuchy, brudny, histeryczny, gestykułujący Beethoven podczas swoich przechadzek. Droga krzyżowa Żydostwa jest z natury swojej ta sama, co droga Szopena. Historia tego narodu jest tajną prowokacją, podobnie jak biografie wszystkich wielkich ludzi - prowokacją losu, ściąganiem na siebie wszystkich klęsk, jakie mogą przyczynić się do spełnienia misji... narodu wybranego. Jakie moce życia wywołały ten fakt straszliwy, nie wiadomo - ci, którzy są nim, którzy go stanowią, niech ani na chwilę się nie ludzą, że z tych przepaści zdołają wydostać się na gładką równinę.

SCHULZ

Nie poznaję siebie. Ja, który zawsze miałem głowę pełną zagadnień, problemów, podniecony zawsze przez różne idee, teraz wlokę się pusty, ospały i mam uczucie, że to już koniec wszystkiego.

GOMBROWICZ

I ciekawe, że życie choćby najpospolitszego, najzdrowszego Żyda, jest jednak zawsze w pewnej mierze życiem człowieka wybitnego: choć zdrowy, zwykły, niczym nie różniący się od innych, jest jednak odmienny i traktowany inaczej, musi być odosobniony, jest - choćby nie chciał - na marginesie. Więc można powiedzieć, że nawet przeciętny Żyd skazany jest na wielkość, dlatego jedynie, że jest Żydem. Nie tylko na wielkość. Jest skazany na samobójczą i rozpaczliwą walkę z własną formą, gdyż nie lubi siebie - jak Michał Anioł.

Więc tej grozy nie załatwicie, wyobrażając sobie, że jesteście "zwykli" i karmiąc się idylliczną 11. zupką humanitaryzmu. Oby jednak walka z wami stała się mniej podła.

Co do mnie - blask od was bijący nieraz mnie oświecił i wiele mam wam do zawdzięczenia. Chociaż czasem wymknie mi się słówko "parch" gdy jakiś poszczególny semita da mi się we znaki. Dzieje się tak, ponieważ nie jestem filosemitą sztywnym, wysiłonym, ale filosemitą w stanie luźnym, ze wszystkimi atawizmami szlachcica ze wsi, panie święty...

SCHULZ

Splątany gąszcz traw, chwastów, zielska i bodiaków buzuje w ogniu słońca. Huczy rojowiskiem much popołudniowa drzemka ogrodu...

MUZA

złote ściernisko krzyczy w słońcu
w ulewie ognia wrzeszczą świerszcze
i włochatymi jezorami
sierpniowy żar liże powietrze

SCHULZ

Strąki nasion eksplodują cicho jak koniki polne

MUZA

najtańsze krupy bzu dzikiego
śmierdzącą mydłem kaszę babek
i dzikiej mięty okowitę
za darmo ogród dziś rozdaje

SCHULZ

A ku parkanowi kozuch traw podnosi się wypukłym garbem-pagórem i grube jego chłopskie bary oddychają ciszą ziemi. Tam wylupiaście pałuby łopuchów wybałuszyły się jak babska szeroko rozsiadłe, na wpeł pożarte przez własne oszalałe spódnice...

MUZA

a na tym mateczniku lata
w ostępach chwastów zidiociałych
w parkan wciśnięte zardzewiałe
na górze śmieci łóżko stało

SHULZ

Powietrze nad tym rumowiskiem, zdziczałe od żaru, cięte błyskawicami końskich much rozwścieczonych słońcem, trzeszczało jak od niewidzialnych grzechotek podniecając do szalu

MUZA

na łóżku siedzi przykucnięta
z wiechciem zjeżonych czarnych włosów
z twarzą kurczliwą jak harmonia
Tłuja - i drzemie zrzędzi szlocha

SCHULZ

Muchy obsiadają ją gęstym rojem. Mijają godziny pełne żaru i nudy. Ale z nagłą ta kupa brudnych gałganów, szmat i strzępów zaczyna poruszać się, jakby ożywiona chrobotem lęgnących się w niej szczurów.

MUZA

i ze śmietnika się wyluszcza
i nagle staje - na wpół naga
na swych dziecięcych krótkich nóżkach
figurka pogańskiego boga

i z napęczniałej złością szyi
z poczerwieniałej gniewem twarzy
spod arabesek żył nabrzmiących
wrzask się wyrzywa wrzask chrapliwy

łopuchy pysznia się i głuchną
bodziaki prosto w słońce wyją
chwasty się ślinią ziemia głuchnie
Tłuja pień drzewa obejmuje...

SHULZ

...i w konwulsji dzikiej uderza mięsistym łonem z wściekłą zapalczywością w pień bzu dzikiego,
który skrzypi cicho pod natarczywością tej rozpustnej chuci, zaklinany całym tym nędzarskim
chórem do wynaturzonej pogańskiej płodności...

MUZA

do dziś nikt nie wie że tam właśnie
na tym śmietniku w brudnych szmatach
swoją pogańską wielką orgię
odprawiał sierpień tego lata...

SCHULZ

Żal mi nas obojga i całej naszej przeszłości skazanej na zagładę. Takiej drugiej jak ona już nie
spotkam.
Szukam lekarstwa na niezdolność do miłości...

MUZA

Puć tu do mnie dziedzko puć
ukuj moją starczą chódź

a gdy ją ujrział tak w refleksach cała
to już mu wtedy brakowało mało

a gdy zobaczył to czego nie trzeba
to mu się zdało, że to ręk nieba

a gdy ją ujrział taką całą w groszkach
to mu się zrobiło jak po dobrych proszkach

a gdy ją ujrział tak całkiem bez groszków
to nie trzeba mu było nawet dobrych proszków

WITKACY

...Naprzód wypił kolosalną ilość czystej wody popijając czystym "maggi" na zakąskę. Potem zjadł
sardynki i pasztetu - wszystko z tym głębokim przeświadczeniem, że czyni to ostatni
raz w życiu. Następnie, czując się już zupełnie pijanym, pociągnął sporą dawkę kokainy - tak z pięć

decygramów.

13.

Teraz, w tej samej proporcji co wtedy, kiedy to portki pepita Łohoyskiego były naprawdę jedną z najpiękniejszych rzeczy na świecie, ten już prawie i tak nie do zniesienia piękny świat stał się jeszcze cudowniejszy, inny, jedyny. Rzeczywistość stała się bezwstydnie naga, oddawała się z zapamiętaniem jak oszalała od żądz. Kto? Hela.

SCHULZ

Zazdroszczę ludziom, którzy umieją kochać.

WITKACY

"Nareszcie nie trwam w trwaniu" - rzekł głośno i łupnął znowu dużą dawkę koko.

Piętrzyły się przed nim znane, kochane szczyty w glorii nieziemskiej, wyniesione w inny wymiar, w idealny byt, graniczący w swej doskonałości z niebytem - bo cóż doskonalszego jest od Nicości?

SCHULZ

Znalazłem miejsce z listu Wagnera, pod którym mógłbym się podpisać: "...Zaprzęgam się w jarzmo pracy za każdym razem z rozpaczą. Nie mogę wtedy żyć jak pies, spać na słomie i pić mdły odwar: muszę wtedy czuć się podniesionym na duchu, muszę czuć się zewsząd potwierdzonym i zaspokojonym - jeśli ma mi się udać to nadludzko ciężkie dzieło stworzenia nieistniejącego świata."

WITKACY

I kiedy "trwał tak bez trwania" doszedł go nagle jakiś trzask i szum: ze splecionych skoruszyń i rokit wysunęła się ciemnobrązowa włochata masa i szła przez mały trawniczek między głazami, z którego sterczały zeschłe baldaszki i więdnące jesienne gencjany - wprost ku niemu. Za nią dwa mniejsze takie same stwory: niedźwiedzica z małymi, czyli pewna śmierć - atakuje zawsze pierwsza.

Stała. "Masz babo placek" rzekł Atanazy. "Popsuje mi ostatnią chwilę". Krótki ryk i niedźwiedzica, stając na tylne łapy zaczęła iść ku niemu. Niedoszły samobójca zerwał się, chwycił całą garść białego proszku, którego kupkę miał na papierze obok siebie, cisnął w pysk niedźwiedzicy rozwierający się tuż nad nim, i odskoczył w tył.

Przypomniał mu się Łohoyski, który kokainował swojego kota.

SCHULZ

Przeszedłem w ostatnim tygodniu tak silny atak irytacji rodzinnej, że myślałem, że tym razem przeprowadzę już w czyn separację i zamieszkać osobno.

WITKACY

Niedźwiedzica zasypana proszkiem zaczęła prychać i furczeć, wycierając nos to jedną łapą to drugą i wciągając przy tym szalone jak na nią dawki zabójczego jadu.

MUZA

para pocina i pługie pilczenie
pfa pasze piwnic popylone pienie
i pylko pepło peopnie przenika
popyśledzona pesteś pak puzyka

WITKACY

Wpadła w szal. Tarzała się z rykiem, potem ryk zmienił się w charczenie rozkoszy. Rzuciła się na swoje dzieci i zaczęła je pieścić. "Zakokainować niedźwiedzicę to jest bezwzględnie najwyższa marka. Oto mój czyn przedśmiertny."

Nagle jakaś straszna błyskawica świadomości rozdarła mózg Atanazego. Jak to? Ja miałbym tak samo jak to nieszczęsne bydlę? Więc cały mój zachwyt i to, co myślę jest tylko takim marnym

MUZA

O, jakże dziwny jest świat
widziany przez oczy wariata
w spojrzeniu ich zdrowy człowieku
nie poznałbyś wcale świata

WITKACY

Nie myślał już o śmierci - chciał żyć, ale nie wiedział jak. Rozsadzały go jakieś szalone niewyraźne myśli - Hela, społeczeństwo, naród, niweliści i mistycy, Łohojski, góry, słońce, barwy - wszystko to stanowiło jakąś kaszę, miazgę miotających się obrazów bez sensu. Ale nad tym chaosem zaczęła górować jedna myśl- nowe transcendentalne prawo rozwoju zbiorowisk myślących istot...Oczywiście! Jasne jest, że jeśli każdego, ale to absolutnie każdego, poczynawszy od kretyna do geniusza uświadomi się, że ten system pojęć i społecznego działania, którym operujemy teraz musi doprowadzić do zupełnego zbarania i automatyzmu, do bydlęcego szczęścia tylko i do utraty wszelkiej twórczości, religii, sztuki i filozofii.

SCHULZ

Pisał do mnie Witkacy. Radzi mi zmienić zupełnie tematykę "celem naciągnięcia jajowodów, aby dokonać ostatecznego spermotrysku"...

WITKACY

Jeśli to dla każdego stanie się jasne, to przeciwdziałając zbiorową świadomością i czynem będziemy mogli proces ten odwrócić. Inaczej na nas za pięćset lat będą patrzeć przyszli ludzie jak na wariatów. Zamiast cieszyć się, że religijność niby się odradza, bo powstają jakieś mistyczne bzdury, zużyć intelekt na uświadomienie sobie potworności przyszłego zbydlęcenia. Zamiast tonąć w płytkim optymizmie tchórzów spojrzeć starszliwej prawdzie w oczy, nie chowając głów pod skrzydła omamień, dla przeżycia tych ostatnich nędznych dni. Odwagi i okrucieństwa wobec samych siebie trzeba, a nie narkotyków!!!

SCHULZ

Gombrowicz przechodzi teraz jakieś stany depresyjne i unika ludzi.. Witkacy pisał mi, że zerwał z Gombrowiczem. Moje ostatnie dni upłynęły pod piorunującym, oszalamiającym wrażeniem, jakie wywarła na mnie "Ferdynand" Gombrowicza. Stawiam ją jako czyn duchowy obok takich zjawisk jak Freud i Proust. Dziwne uczucie, gdy się z kimś pozostaje na tak poufalej stopie, a tu nagle wystrzela zeń geniusz. Gombrowicz jest genialny!

SCHULZ

W "Pionie" w numerze 5 zdaje się , był piękny artykuł o mnie (głównie) i o Gombrowiczu, Artura Sandauera, młodego krytyka, który na omawianiu bardzo inteligentnym mojej twórczości (i Gombrowicza) zdobył sobie ostrogi literackie. Dziwi mnie milczenie, jakie panuje na temat "Sanatorium pod klepsydrą". Czemu to przypisać? W jednym piśmie lwowskim była bardzo pochlebna recenzja Bermiana, którego w parę dni później zbili ciężko endeccy studenci. Jestem tak wytrącony z równowagi, wyważony z zawiasów, że nie mogę zdobyć się na napisanie najpilniejszego listu. Żal mi straconej zmarnowanej głupio młodości: jest we mnie jakaś gorączka i niepokój i panika przed "zamknięciem bramy".

MUZA

był sobie skrzypek Hercowicz
co grał z pamięci jak z nut
z Schuberta on umiał zrobić
no, brylant, no istny cud

dzień w dzień od świtu po wieczór
zgraną jak talia kart
tę samą sonatę wieczną
wciąż pieścił jak jakiś skarb

i co pan powiesz, Hercowicz?
za oknem ciemność i śnieg
dałbyś pan spokój, Sercowicz
takie jest życie, nie?

niech harmonijka - Cyganka
jak długo ściska mróz
w ślad za Schubertem na sankach
zawija kreskami płóz

nam z muzyką taką bliską
niestraszny i nagły zgon
a potem z wieszaka zwisnąć
jak płaszcz z oskubanych wron

dawno już panie Sercowicz
wszystko skołował śnieg
dałbyś pan spokój, Scherzowicz
takie jest życie, nie?

SCHULZ

W międzyczasie zdarzyły się tak przygnębiające wypadki historyczne...Bardzo mnie to deprymuje.
Byłem w pewnych chwilach bliski rozpacz, jak przed bezpośrednią katastrofą.
Życie ulatuje, a ja nie zatrzymuję nic z niego. Może kiedyś ta rozpacz przyjdzie i osadzi się na stałe,
kiedy już będzie za późno na życie.
Największym nieszczęściem jest nie wyżyć życia.

SHULZ

Ostatnio przyjechał Gombrowicz do Warszawy i napisał do mnie. Z resztą nie mam żadnego kontaktu.
Jestem teraz bardziej zajęty szkołą niż dotychczas. Staram się nie dać moim władzom pretekstu do oddalenia mnie, ale to zdaje się daremne, gdyż w razie wejścia w ustawę ...prądów nurtujących nasz kraj, nie będą potrzebne żadne preteksty.

SCHULZ

Co robi Witkacy? Jak się czuje?

WITKACY

Zmahałmiły mi pęciny
brzuszek mam już całkiem święty

tylko nie chcą mi zmahatnieć
 wysłużone stare pięty
 nosą mnie ach tam gdzie nie chcę
 poprzez droża i bezdroża
 chyba na śmierć je załechcę
 jeśli taka wola Boża...

WITKACY ŁASKOCZE SIĘ W PIĘTĘ I ZANOSI HISTERYCZNYM ŚMIECHEM.

WITKACY

nie zabłądzą me książki popod żadne strzechy
 bo wtedy na szczęście żadnych strzech nie będzie
 w ogóle z tego żadnej nie będzie uciechy
 i tylko świństwo równomiernie
 rozpełźnie się wszędzie

SCHULZ

Witkacy wrócił do Zakopanego całkiem złamany.

MUZA

mój pokój jest
 zamurowany
 więc w jaki sposób
 mógłbym zeń wyjść?

dla dobrej woli
 nie ma zapory
 bo dobrej woli
 nie oprze się nic

muszę sobie tylko
 wyobrazić takie drzwi
 jakie były w kuchni
 dzieciństwa mojego
 drzwi z żelazną klamką
 z kluczem który w zamku tkwił
 z rygłem ciężkim jak sen
 sen uwięzionego

dla dobrej woli
 nie ma zapory
 bo dobrej woli
 nie oprze się nic

nie ma pokoju takiego
 nawet zamurowanego
 żeby się na takie drzwi
 nie otwierał wtedy gdy
 ma się siłę siłę by
 zainsynuować mu
 te drzwi.

SHULZ

Jestem teraz prawie zupełnie osamotniony. O Józefinie nic nie wiem od kilku miesięcy.

MUZA

szła przez miasto w sukni z ogonem
 twarz swoją niosła jak ikonę
 i patrzyła na męski motłoch
 z wysokości swego dekoltu
 pani Wang
 pani Wang
 pani Wang

ostrą miała jak nóż wymowę
 gdy przez zęby cedziła słowa
 i rzucała spojrzenia puste
 z wysokości swojego biustu
 pani Wang
 pani Wang
 pani Wang

za nic miała dobre maniery
 kpiała z mężczyzn, z ich stanowczości
 bo łamanie ich charakterów
 było pani Wang specjalnością
 tak tak tak
 pani Wang
 tak tak tak...

SCHULZ

Jestem chory. Lekarze nie znajdują podstaw do tak złego samopoczucia. Jestem jednak
 przeświadczony, że w moim organizmie odbywa się coś złego, boję się jakiejś ciężkiej choroby.

MUZA

przez moje miasto
 ludzie biegli
 i ci bogaci
 i ci biedni
 a ona parła
 przez ulice
 zaraza zmierzchu
 zmierzchu zaraza

czego dotknęła
 to czerniało
 czego dotknęła
 to butwiało
 w bramach piwnicach
 i na strychach
 wszędzie dosięgał
 ludzi trąd

i wysypywał się

wysypką
a wtedy każdy
tracił wzrok
i po omacku
w ciemność brnął
w zarazę zmierzchu
w zmierzchu zarazę...

SCHULZ

Myszę, że każdy miał swoje życie takie, jakie mu przysługiwało i do którego jedynie on miał prawo.
Nie mogliśmy inaczej żyć niż żyliśmy.

GOMBROWICZ

Byliśmy mimo wszystko trójką i to dosyć charakterystyczną. Witkiewicz: umyślne afirmowanie szaleństw "czystej formy" przez zemstę, a też żeby się wypełniły tragiczne przeznaczenia, wariat zrozpaczony. Schulz: zatracenie się w formie, wariat utopijny. Ja: żądza przebiccia się poprzez formę do "ja" mojego i do rzeczywistości, wariat zbuntowany.

SCHULZ

Jestem absolutnie chory - jakiś rozstrój, jakiś początek melancholii, rozpacz, smutek, uczucie nieuniknionej klęski, niepowetowanej straty...
Drohobycz czerwiec 1939 r.

MUZA

Gombrowiczowi udało się przed wybuchem wojny wyjechać z Polski.

18 września 1939 roku, następnego dnia po wejściu Związku Radzieckiego do Polski, Stanisław Ignacy Witkiewicz popełnił samobójstwo.

Bruno Schulz został zastrzelony przez gestapowca na ulicy getta w Drohobyczu. Był dzień 19 listopada 1942 r.

MUZA

mandragora i indygo
jaja papug i tukanów
i szkatułki czarodziejskie
kalafonium z Malabaru

zaginionych marki krajów
mikroskopy i lunety
i homunculusy dziwne
bazyliuszki salmandry

mechanizmy norymberskie
osobliwe rzadkie książki
i foliały rycin pełne
publikacje klubów tajnych

o, zasłony parawany
o, dręczące tajemnice
o, cynamonowe sklepy
o, sekrety Drohobycza...

koniec